

Adam MICKIEWICZ

## FRAGMENTY Z PISM POLITYCZNYCH

### KSIĘGI NARODU POLSKIEGO OD POCZĄTKU ŚWIATA AŻ DO UMĘCZENIA NARODU POLSKIEGO<sup>1</sup>

Na początku była wiara w jednego BOGA, i była Wolność na świecie. I nie było praw, tylko wola BOGA, i nie było panów i niewolników, tylko patriarchowie i dzieci ich.

Ale potem ludzie wyrzekli się BOGA jednego i naczynili sobie bałwanów, i kłaniali się im, i zabijali na ich cześć krwawe ofiary, i wojowali za cześć swoich bałwanów.

[...]

I stała się połowa ludzi niewolnicą drugiej połowy, chociaż wszyscy pochodzili od jednego Ojca. Bo wyrzekli się tego pochodzenia i wymyślili sobie różnych ojców. [...]

A gdy tak wojując, jedni drugich brali w niewolę, wpadli wszyscy razem w niewolę Imperatora Rzymskiego.

Imperator Rzymski nazwał siebie BOGIEM i ogłosił, że nie ma na świecie innego prawa, tylko jego wola; co on pochwali, to będzie nazywać się cnotą, a co on zgani, to będzie nazywać się zbrodnią.

I znaleźli się Filozofowie, którzy dowodzili, iż Imperator, tak czyniąc, dobrze czyni.

A Imperator Rzymski nie miał ani pod sobą, ani nad sobą nic takiego, co by szanował.

I ziemia cała stała się niewolnicą, a nie było takiej niewoli nigdy na świecie, ani przedtem, ani potem; oprócz w Rosji za dni naszych.

Bo i u Turków Sułtan musi szanować prawo Mahometa, ani może go sam wyklądać, ale są na to księża tureccy.

W Rosji zaś Imperator jest głową wiary, i w co każe wierzyć, w to wierzyć muszą.

I stało się, iż gdy niewola wzmocniła się na świecie, nastąpiło przesilenie jej; jako przesilenie nocy w noc najdłuższą i najciemniejszą, tak przesilenie niewoli w czasie niewolnictwa rzymskiego.

<sup>1</sup> Przedruk za: A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. VI, oprac. L. Płoszewski, Kraków 1952, s. 7-8, 15-16.

W on czas przyszedł na ziemię syn Boży, JEZUS CHRYSSTUS, nauczając ludzi, iż wszyscy są bracią rodzoną, dziećmi jednego BOGA.

I że ten jest większy między ludźmi, kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich. A im kto lepszy, tym więcej poświęcić powinien. A CHRYSSTUS, będąc najlepszym, miał dla nich krew poświęcić męką najboleśniejszą.

Więc uczył CHRYSSTUS, że nie jest szanowna na ziemi ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo, ani korona, ale jedne tylko jest szanowne poświęcenie się dla dobra ludzi.

I kto poświęca siebie dla drugich, znajdzie mądrość i bogactwo, i koronę na ziemi, w niebie i na każdym miejscu.

A kto poświęca drugich dla siebie, aby miał mądrość i urząd, i bogactwo, znajdzie głupstwo i nędzę, i potępienie na ziemi, w piekle i na każdym miejscu.

[...]

Naród polski czcił BOGA, wiedząc, iż kto czci BOGA, oddaje cześć wszystkiemu, co jest dobre.

Był tedy naród polski od początku do końca wierny BOGU przodków swoich.

Jego królowie i ludzie rycerscy nigdy nie napastowali żadnego narodu wiernego, ale bronili Chrześcijaństwo od pogan i barbarzyńców niosących niewolę.

I szły królowie polskie na obronę Chrześcijan w dalekie kraje, król Władysław pod Warnę, a król Jan pod Wiedeń, na obronę wschodu i zachodu.

Nigdy zaś królowie i mężowie rycerscy nie zabierali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem Wiary i Wolności.

I nagroził im BÓG, bo wielki naród, Litwa, połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednym ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia narodów. Ale potem będzie.

Bo to połączenie i ożenienie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów chrześcijańskich, w imię Wiary i Wolności.

I dał BÓG królom polskim i rycerzom Wolności, iż wszyscy nazywali się bracią, i najbogatsi, i najubożsi. A takiej Wolności nie było nigdy przedtem. Ale potem będzie.

Król i mężowie rycerscy przyjmowali do braterstwa swego coraz więcej ludu; przyjmowali całe pułki i całe pokolenia. I stała się liczba braci wielka jako naród, i w żadnym narodzie nie było tylu ludzi wolnych i bracią nazywających się jako w Polsce.

A na koniec król i rycerstwo dnia trzeciego maja umyślili wszystkich Polaków zrobić bracią, naprzód mieszczan, a potem włościan.

I nazwano braci szlachtą, iż się ślachcili, to jest zbratali z Lachami, ludźmi wolnymi i równymi.

I chcieli zrobić, aby każdy chrześcijanin w Polsce ślachcił się i nazywał się ślachcicem, na znak, iż powinien mieć duszę ślachetną i być zawsze gotowym umrzeć za Wolność.

[...]

## O DUCHU NARODOWYM<sup>2</sup>

[...]

Mieszkamy teraz w kraju, gdzie pytania polityczne, tyczące się form rządu, wszystkich zajmują; co dzień wyzywani jesteśmy do rozbierania tych pytań, i teoria, i myśl przychodzi sama z siebie: czy można, i w jaki sposób, stosować je do potrzeb przyszłych kraju naszego? Przypominaniem ojczyzny odświeżać powinniśmy w sobie instynkt narodowy, żebyśmy na koniec zupełnie nie scudzoziemczeli i nie zrobili sobie języka politycznego, którego by potem rodacy nasi nie zrozumieli.

[...]

Jakiż tedy nowy wyleże się stan Europy? Do jakiego porządku dążymy? Do jakiej budowy zbierać mamy materiały, aby ułatwić pracę ludziom, którzy tę katastrofę przeżyją, ażeby przynajmniej nie przeciwieć się duchowi czasu? Pytanie to zdaje się być łatwe do rozwiązania.

[...]

[...] wróćmy do naszej ojczyzny. Szukajmy, czyli nie ma w niej żywiołu jakiego, na którym by brakło Europie zachodniej, czy nie ma jakich uczuć, na których rozum moglibyśmy oprzeć. Cel mamy dwojaki: śledzić i określać, na czym zależy narodowość polska, i domyślać [się], jakie z ducha tej narodowości wypłynąć by mogły instytucje polityczne.

Polska historyczna, Polska wolna, oświecona, zaczyna się od chrześcijaństwa. Czasy przedchrześcijańskie nie mają żadnego wyraźnego związku ani z późniejszymi instytucjami, ani z terażniejszą sprawą naszą. Przez chrzest Polska wyszła, że tak powiem, z chaosu i poczęła krążyć w systemacie europejskim, przez chrzest wszczepiła w nas siłę żywotną, europejską; staliśmy się odtąd rodziną. Nasza teraz wędrówka na Zachodzie, w którym szukamy braci i opowiadamy wolność, łączy się nieprzerwanym pasmem wypadków z wędrówką pierwszych chrześcijan, którzy z Zachodu do nas wiarę zanieśli. Im mocniej Polska czuła i podzielała uczucia rodzinne Europy, tym była szczęśliwszą i sławniejszą; im bardziej oddzielała się od Europy, tym widoczniej słabła, a terażniejsza jej sława dowodzi, iż Polska najmocniej przejęła się znowu duchem europejskim.

Polska chrześcijańska stała się naturalną obroną cywilizacji zachodniej, z chrześcijaństwa wynikłej, przeciwko barbarzyństwu bałwochwalczemu i ma-

<sup>2</sup> Tamże, s. 64, 68, 70-71.

hometańskiemu. To było jej właściwym powołaniem i jej zasługą dla rodu ludzkiego; czuli to przodkowie nasi. O ile stawali w obronie świata, o tyle Polska wzmagał się i kwitnęła; bo narody wtenczas tylko wzrastają i o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu popieraniem lub broniem wielkiej jakiej myśli lub wielkiego uczucia. Chlubili się przodkowie nasi trudami za chrześcijaństwo, i my dotąd odwołujemy się do ich zasług. Ostatni nasz bohater, Jan III, ostatni raz uświetnił oręż Polski niepodległej walcząc za chrześcijaństwo. Sądono go potem zbyt surowie; zarzucano mu, że głęboko [nie] politykował, bo był czas, kiedy politykę teraźniejszą chciano przenieść we wszystkie wieki i we wszystkie czasy. Sękowski naśmiewał się z Władysława III dowodząc, iż głupstwem jest królowi walczyć na czele wojska. Nie pojmował, że w wiekach rycerskich było to właśnie najlepszą polityką. Chciano więc i Jana III, Jana szlachcica, hetmana polskiego, katolika, sądzić podług przepisów Machiawela, mniemano, iż polityczniej byłoby Turkom pomagać, Niemców zgnębić, a potem znowu od Turków Kamieniec odbierać.

Nie wchodzę tu w rozważenie, czy taka polityka zgodną była z charakterem owej epoki; zdaje mi się przecie, iż Polski ówczesnej, psującej się niesfornością i egoizmem szlachty, machiawelizm żaden polityką zagraniczną nie uratowałby. A jeżeli mieliśmy ginąć powoli, chwała Janowi III, że poruszywszy w sercach szlachty wszystko, co jeszcze w nich dobrego było, i raz jeszcze przytłumiwszy egoizm uczuciem jeszcze naówczas niewygasłym, uczuciem religii, użył siły narodowej raz jeszcze w pięknej sprawie. Stąd lud, którego głos jest głosem Boga, lubił zawsze pamięć tego króla; dla jego imienia darowali nieraz Hiszpanie życiem jeńców polskich, i teraz imię Jana III widzimy obok imienia Kościuszki na pismach angielskich, pobudzających Europę do sympatii ku nam. Jan tedy, choć nie polityk, służy i teraz jeszcze naszej sprawie, kiedy inni, chociaż głębsi od niego dyplomaci, i nic nie sprawili, i w wieczne poszli zapomnienie. [...]

### O PARTII POLSKIEJ<sup>3</sup>

[...]

Dlaczegoż imię Polski stało się tak popularne? Bo do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nie tylko wolności i równości, ale poświęcenia się za wolność i równość powszechną. Tego wyobrażenia nie zawiera w sobie dotąd żadne znajome nazwisko partii. – Tytuł demokracji oznaczał człowieka, który w swoim mieście lub kraju chce zaprowadzić równość polityczną, i nic więcej. Kantony demokratyczne w Szwajcarii żyją w zgodzie z arystokratami. Demokracja amerykańska żyje w zgodzie z cesarzem Mikołajem.

<sup>3</sup> Tamże, s. 92, 93.

[...]

Polak jest naturalnym demokratą i republikaninem, jest więc sprzymierzeńcem tych stronnictw, ale nie przestaje na tych tytułach; domaga się od demokratów przyrzeczenia, że będą walczyć za wolność powszechną, jak on walczył i walczyć musi. Rzeczpospolita i demokracja są to tylko pierwsze święcenia, przygotowujące. Polak przybierający tytuł demokraty lub republikanina zdaje się nam być podobny do biskupa, któremu by się zachciało tytułować diakonem.

[...]

Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, który w rewolucji napisał na chorągwiach polskich: „Za waszą i naszą wolność” i wyraz „waszą” położył przed wyrazem „naszą”, wbrew całej dawnej logice dyplomatycznej.

[...]

### KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA<sup>4</sup>

Sprawa Polski wywołaną będzie na nowo przed sąd świata nie inaczej, tylko głosem jakiejś powszechnej politycznej burzy. Wtenczas we wstrząśnieniu wielkim wnijdą i rozwiną się nowe potrzeby; ludzie z geniuszem politycznym, z geniuszem działania, potrafią te potrzeby wyrozumieć i zaspokoić wynajdując środki nowe, teraz albo niewidzialne, albo ogłoszone za niepodobne. Tych potrzeb i środków daremnie byłoby szukać w teoriach dotychczasowych, w konstytucjach i prawach pisanych, bo one są historią przeszłości i mogą służyć za punkt podpory, ale nie za prawidło, ludziom stąpającym w przyszłość. Dlatego wszelkie dyskusje o prawach pisanych, jakkolwiek łatwe, niepożyteczne są Polakom, a szczególnie pielgrzymstwu polskiemu, wyrwanemu z łona narodu, kiedy właśnie warunkiem pierwszym politycznego działania jest: zazierać ciągle w serca i w myśli mas narodowych.

Wszakże mamy jeden akt przeszłości, jedno prawo pisane, które zgłębiać, którego duchem przejmować się należy. Bo to prawo nie wypadło z głowy pojedynczego mędrka, z ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęte było z serca wielkiej masy; nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń; jest więc prawem żywym, zakorzenionym w przeszłości, mającym się rozwinąć w przyszłość. Mamy konstytucją 3-go maja.

Dziwna to i godna uwagi, że od 1791 tyle Europa widziała konstytucji, długo diskutowanych, wydziwianych, mądrych – zapomnianych. Francja strawiła ich kilkanaście. Włochy, Niemcy, Hiszpanie, Neapolitanie przysięgali im, wyklinali je, a teraz wyśmiewają i gardzą nimi. Jedna konstytucja 3-go maja szanowana w narodzie polskim. W czasie długiej niewoli dzień jej ogłoszenia obchodzono potajemnie we wszystkich prowincjach dawnej Pol-

<sup>4</sup> Tamże, s. 115-119.

ski, od Karpatów aż do Dźwiny, w domach, w kościołkach, na zgromadzeniach młodzieży. Nie pochodziło to tylko ze czci dla umarłych, nie stąd, że konstytucją 3-go maja zaraz po narodzeniu zabito – bo wielu było podobnych nieboszczyków, a żadnemu nie sprawiano i nie sprawiają podobnych egzekwii.

Dwa są żywioły, dwa duchy w konstytucji 3-go maja. Jeden z nich cudzoziemiec, Francuz, przybył z Paryża. On to w czasie sejmu czteroletniego obudził długie, bez końca dyskusje o prawach kardynalnych, o podziałach władz, o tytułach, o czasie trwania konstytucji, o jej przyszłych reformach, słowem, całą tę gawędę retoryczną, z której tak dobrze korzystali stronnicy Moskwy, którą tak klęli posłowie prostoduszni z prowincji. Ten duch koniecznie żądał scen, jakie działy się w Paryżu; wymyślał teatralne pompy, ogromny hałas przy zaprowadzeniu odmian, które po prostu, po dawnemu dałyby się zrobić. Ten duch na koniec podawaniem w szyderstwo narodowych zwyczajów, narodowego stroju, targaniem się na wiarę przodków, odstraszał znaczną liczbę poczciwych posłów, którzy z jednej strony widząc partią moskiewską, z drugiej patriotów we fraczkach, w perukach, z Russem i Monteskiuszem w rękę, wyszydzających ich golone głowy, ich obyczaje, ich sposób mówienia – zrażeni, opuścili ręce i przez to wielką zrzadzili szkodę sprawie narodowej.

Ale jest drugi żywioł w konstytucji 3-go maja, który przetrwał peruki i Russa teorie, i doktrynerstwo ówczesne, i późniejsze nawet: żywioł narodo- wy, dziecko tradycji dawnych, karmione nowymi ówczesnymi potrzebami i życzeniami narodu. Tego żywiołu nie wytrawiło kilkadziesiąt lat niewoli. Stąd słusznie i pięknie powiedziano, że konstytucja 3-go maja jest politycznym testamentem dawnej Polski.

Jakież były ówczesne życzenia Polski? Położyć koniec bezładowi szerzącemu się między psującą się szlachtą, przez wzmocnienie władzy centralnej z jednej strony, z drugiej przez rozszerzenie praw obywatelstwa na wszystkie klasy ludu; odzyskać niepodległość i stracone stanowisko w Europie przez ugruntowanie w Polsce zasad wolności, śmiertelnych despotom, nieprzyjaciołom Polski.

[...]

Skoro wypadki wyzwą do działania naród polski, komu Opatrzność pozwoli mieć wpływ na losy jego, niech ten szczęśliwy człowiek zajrzy jeszcze w konstytucję 3-go maja. Może w niej więcej niż my wyczyta; my wyczytujemy kilka kardynalnych życzeń narodu dotąd jeszcze odzywających się.

Pierwszym życzeniem jest wojna ze wszystkimi ciemżycielami Polski. Bo konstytucja nigdzie nie gwarantuje zaborów dawnych, owszem, protestuje przeciwko nim przez wszystek swój układ, kiedy pseudokonstytucja aleksandrowska opiera się właśnie na podziale Polski.

Drugie życzenie, propagandy wolności, jeśli nie jest wyrażone tegoczesnym językiem politycznym, daje się czuć w duchu konstytucji. Jeden z jej ar-

tykułów powiada, że każdy, kto wejdzie na ziemię polską, wolny jest. Ten artykuł dalej sięga w przyszłość niż wszystkie konstytucje europejskie.

Trzecim życzeniem narodu jest rozszerzenie wolności na wszystkie klasy narodu; rozumiemy tu przez wolność: pełność praw obywatelskich.

Na koniec konstytucja 3-go maja nadawała wielką obszerność i moc władzy najwyższej. Kto będzie umiał zgadnąć wolę mas, temu naród w Polsce da władzę wielką; tym silniej działać będzie, im lepiej wyrażać zdoła myśl narodu polskiego, rozszerzać wolność.

## O LUDZIACH ROZSĄDNYCH I LUDZIACH SZALONYCH<sup>5</sup>

Pierwsze zjawienie się historyczne w Polsce ludzi na urząd rozsądnych i z profesji dyplomatów przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Kiedy haniebnemu sejmowi Ponińskiego radzono podpisać akt samobójstwa, nie śmiano już do Polaków przemawiać językiem starym, wzywać ich w imię Boga, w imię powinności, trzeba było stworzyć język nowy; rozprawiano więc o okolicznościach czasu, miejsca, o trudnościach, o nadziejach, nareszcie zaklinano obywateli w imię rozsądku, aby przestali czuć po obywatelsku. „Gdzież rozsądek – wołano – chcesz opierać się woli trzech dworów? Gdzie są środki oparcia się? Czy jest czas po temu? Czy nie lepiej część poświęcić, aby resztę zachować; ze skołatanego statku Rzeczypospolitej wyrzucić, dla ulżenia mu, kilka województw; od chorego ciała Rzeczypospolitej dać odciąć część, której nie podobna uzdrowić?” Etc. etc. etc. Tak sprawa ojczysta wpadła od tej chwili na języki sofistów!

Pocziwi posłowie, szczególnie z głębi prowincyj przybyli, słuchali z podziwieniem nowych dla Polaka rozumowań; nie umieli, nie chcieli nawet wdawać się w rozprawy, zatykali uszy na podobne bluźnierstwa; polskim rozumem, polskim sercem nie mogli pojąć ani uczuć, jak to sejm miałby Rzeczypospolitą rozdzierać, bliźnich swoich, spółobywateli w niewolę zaprzędawać. Odpowiedziano im, że sejm posiada la souveraineté! Przybiegli na pomoc ludziom rozsądnym dyplomaci, zbrojni w obosieczne słowa aliansów, gwarancyj, traktatów, kartonów, neutralności, i nareszcie wzbogacili słownik nasz wyrazem k o r d o n, nad którym niegdyś tak dumali politycy nasi, jak potem nad interwencją i nieinterwencją. Zgraja głupców i ludzi bezdusznych wstydziła się przyznać, że tych wyrazów nie rozumie. [...]. Rejtan po raz ostatni przemówił starym językiem, zaklinając na r a n y B o s k i e, aby takiej zbrodni nie popełniać. Ludzie rozsądni okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym; naród nazwał go wielkim; potomność sąd narodu zatwierdziła.

<sup>5</sup> Tamże, s. 124-127.

Kiedy konfederaci barscy broń podnieśli, znaczna część narodu podzielała ich uczucie, ale rozsądek i polityka tak się rozszerzyły między szlachtą, że zamiast wsiadania na koń zaczęto rozważać, czy sposobna była pora oczekiwać odpowiedzi z Wiednia, posiłków z Francji etc. Nareszcie konfederaci napadli Stanisława Augusta; krzykniono, że splamili honor narodowy! Konfederatów potępiono jako szalonych awanturników; naród i potomność inny wydały o nich wyrok.

Kiedy na sejmie czteroletnim Korsak w każdą materią wtrącał dwa słowa: „Skarb i wojsko!” „Wojsko i skarb!” zaklinając teoretyków, aby zamiast tyłomiesięcznego rozprawiania o prawach kardynalnych zaczęli od poparcia tych czynem, wojną – ludzie rozsądni za to, że Korsak często parlamentarskich form nie przestrzegał, nazwali go głupim, stronnicy Moskwy – szalonym.

Kiedy Kościuszko stanął na czele narodu, kiedy Warszawę oswobodzono, Stanisław August przyjmując deputacją rewolucyjną rzekł na pół z płaczem: „To jest wszystko piękne! C'est sublime! Ale, Mości Dobrodzieje, czyż to rozsądnie? Cóż to z tego będzie?” – Kościuszko umarł na wygnaniu, ale zwłoki jego złożył naród w grobach królów naszych. Stanisław August, rozsądny, pochowany był z honorami królewskimi – w Petersburgu.

Kiedy w czasie tworzenia się legionów młodzież polska, opuszczając krewnych, wyrzekając się dóbr, przekradała się pod chorągwie Dąbrowskiego i Kniaziewicza, krzyczano na tych zbiegów, obwołano ich za szaleńców. Dąbrowski i Kniaziewicz w ówczesnych pismach niemieckich wystawieni byli jako szaleni awanturnicy. Znajdował się między awanturnikami zbiegły od rodziny Wincenty Krasieński, który później stał się rozsądniejszym.

O rozsądnych ludziach rewolucji ostatniej zostawiamy sąd pokoleniom. Może nikt z tych, którym zarzucają błędy, nie będzie obwiniony o złe chęci, o brak miłości ojczyzny; może najczęściej przez wstyd fałszywy, przez bojaźń śmieszności, przez żądę popisania się z wiadomościami prawnymi i parlamentarskimi, ludzie poczciwi nie śmieli radzić się uczucia swego, sumnienia, ale biegali po rozsądek do głowy i do książek.

Co z tego wszystkiego wnosimy? Oto, że rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądenie spraw dotyczących się wieków i pokoleń – że rozsądek pojedynczy jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, z rozumem rodu ludzkiego. – W czasach, kiedy umysły chore na sofisterią pozwalają sobie o wszystkim rozprawić na prawo i na lewo, rozum rodu ludzkiego, wygnany z książek i rozmów, chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi czujących. Skazówką tych ludzi jest uczucie powinności. – Godna uwagi, że jeden z naszych generałów zasłużonych, pierwszy, ile nam wiadomo, śmiał na czele pamiętników swoich militarnych napisać te słowa: „Czułem, że o powinności nie wolno rozumkować”.

Jeżeli kto się spyta: „Cóż jest powinnością Polaka dzisiaj, w tej godzinie, w tym lub owym zdarzeniu?” – nie podajemy siebie za wyrocznię, nie umiemy nic powiedzieć człowiekowi, któremu jego sumnienie nic nie mówi. Niech czeka! Lepiej zrobi nie mieszając się w wypadki i w rozmowy. A jeśli szuka nauczyciela i książek, niech weźmie na uwagę krwawą lekcją demonstrowaną w Fischau, w Kronstadt, niech rozbierze kurs polityki, który wykładają bracia nasi przy taczkach w twierdzach pruskich. Tym tylko profesorom przyznajemy prawo rozprawiać o działaniu teraźniejszym braci naszych w Polsce, oni sądem przysięgłym wojennym zawyrokują o ich zasługach.

*Pielgrzym* nie śmie mierzyć swoim rozsądkiem przedsięwzięcia i działania ludzi, którzy czują, że powinni, że umieją i że mogą coś wielkiego dla dobra ojczyzny zdziałać. Nie wciska się jak nieproszony świadek, tym mniej jak sędzia, między sumnienie tych ludzi i Opatrzność! I drugim wciskać się nie radzi – w przekonaniu, że wszelki zamiar, o ile był czysty od widoków osobistych, od chęci wyniesienia się lub poniżenia innych, o tyle się uda, to jest przyniesie pożytek sprawie ojczyściej, zaraz lub w przyszłości.